

PROMIEN



MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

Rok VII.

Nr. 4

S
T
Y
C
Z
E
Ń

TREŚĆ:

- 1) Nowy Rok.
- 2) Z naszego życia szkolnego.
- 3) Twórczość oryginalna.
- 4) Kronika szkolna.
- 5) " " szkolna.
- 6) " " wydarzeń.
- 7) " " światowa.
- 8) Humory.
- 9) Dział Rozrywek Umysłu wych.
- 10) Od Redakcji.

ERRATA.

Str. 7 zamiast daje ma być dodaje. Str. 17 zamiast qęda ma być będą.
 " 17 " kółterem " kółporterem. " 18 " Albos " Albans.

KIEROWNICY NASZEGO ZAKŁADU.

Od r. 1845 Dr. Robert Enger, ob r. 1866-Wilhelm Tschackert, od r. 1871 Dr. Hubert Beckhaus, od r. 1903 Dr. Konstanty Schlueter, od r. 1906 Dr. Georg Klinke, od r. 1915 Dr. Beck, od 27 lutego r. 1919 Franciszek K... a następnie od 1 września 1919 r. Jan Friedberg, do końca grudnia 1924 r. 1 stycznia 1925 do końca października tego roku Zygmunt Kocinański, od 1 listopada 1925 r. do końca sierpnia 1931 r. Zygmunt Irzabek, od 1 września 1931 r. Adam Czechowski.

COSŃ O OSTROWIE.

Ks. Jerzy z Ostrowa 1434 r. Ksiądz Jerzy z Ostrowa, kanonik kolegiaty — Kościół i parafia. Panny Marji w Kaliszu, jako właściciel miasta utworzył dnia 8-go marca 1434 r. samodzielną parafię w Ostrowie, która dotychczas zależną była od Wysocka. Najstarszy kościół drewniany pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji i św. Stanisława stał na miejscu dzisiejszego gimnazjum Męskiego do 1684 roku. Wówczas zbudował ówczesny dziekan nowy kościół drewniany z dzwonnica, który spłonął w 1781 r. Po śmierci zaś probostwa parafji ostrowskiej, erygował dziekan Ostrowa, M... laj z Ocięża, łowczy koniowski; a C... ław z Kurozwęk, kasztelan wielki uzupełnił ją dnia 8 lutego 1443 r.

1443 — 1564 r.

Dzieje miasta od 1443 — 1564 roku nie nam bliżej znane.

Kielczewscy 1564 — 1684 r.

/1602 r. Jerzy; 1684 r. Stanisław Kielczewski./

Od 1564 — 1684 r. Ostrów był w posiadaniu Kielczewskich. Po pożarze w 1569 r. miasto tak podupadło, że płaciło tylko 7 zlotych podatku.

Leszczyński 1685 — 1698 r.

Bogusław Leszczyński, opat czerwiński, późniejszy biskup łucki, nabył w 1685 r. miasto Ostrów i przyłączył do swoich dziedzicznych Przygodzice, które król Władysław Jagiello nadał jego dziadzi. Rafał Leszczyński, syn Bogusława, a ojciec króla Stanisława I, sprzedał w 1698 r. Ostrów i Przygodzice Stanisławowi Szczuce, referendarzowi koronnemu.

Jan Przebendowski 1699 r.

Po unieważnieniu tego kontraktu Leszczyński oddał w 1699 r. dobra swe Janowi Jerzemu Przebendowskiemu, podskarbiemu wielkiemu koronnemu, staroście grabowskiemu.

Ks. M. Rospenk.

STYCZEŃ 1932.

I ty tęczę zapalisz
na swem niebie,

PROMIEŃ

Ileś zamlodu życia
wchłonał w siebie.

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ

nakładem T. T. Z-u – Związku młodzieży gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.

Kierownik wydawnictwa:
Godzimir SmętkowskiRedaktor naczelny:
Ludwik Semkowicz

Nowy Rok.

Nowy Rok... Różne myśli i uczucia budzą się w nas w chwili, gdy stajemy się świadkami tej odwiecznej przemiany, kiedy stary rok, zgrzybiały i znękany odchodzi, a jego miejsce zajmuje Rok Nowy, z młodzieńczą energią, wśród hucznej radości obejmując władanie.

W wieczór sylwestrowy, jeszcze przed nastaniem Nowego Roku, zwykliśmy robić przegląd swego życia w roku ubiegłym. Pytamy siebie, czyśmy zadośćuczynili obowiązkom swego stanu, czyśmy spełniali swe powinności, czy też zaniedbaliśmy się w pracy. Gdy wynik naszych rozważań jest zadowalający, radujemy się i obiecujemy sobie stan taki nie tylko utrzymać, lecz podnieść jeszcze. Jeśli zaś dostrzeżemy pewne niedomagania lub zaniedbania – postanawiamy w nowym roku braki te uzupełnić.

Przyznacie sami, Czytelnicy, że bilans Waszej pracy względem Waszego organu nie jest w wielkiej mierze dodatni. Mało okazywaliście zainteresowania dla swego pisma, które jest przecież Waszą własnością i powinno być wasze zwierciadłem naszego życia, naszej pracy. Czemże wytłumaczyć to zjawisko? Tak żywe jest nasze życie szkolne i organizacyjne, tak wielu z nas interesuje się różnymi dziedzinami nauki i sztuki. Czemużby nie napisać czegoś w zakresie swojego zainteresowania? czemuż nie podzielić się z innymi kolegami swemi myślami, poglądami, spostrzeżeniami? — Wielu ma pewne skłonności literackie, może poetyckie – jakże łatwiej można je rozwinąć (albo „wzmacnić” – dodatek zecera), lub przekonać się o ich wartości, jeśli nie na łamach swego pisma? Trzeba tylko dobrej woli i wytrwałości, aby wszelkie przeszkody znikły.

W tej godzinie rachunku sumienia uderzcie się w piersi i przyznajcie, że dotychczas pracowaliście mało! Przestańcie być tak „skromnymi”, nie ukrywajcie swe myśli i zdolności „pod korcem”, bo to, jak grosz cho-

wany zazdrośnie na dnie skarbca, nie przynosi korzyści. Składajcie swój kapitał w piśnię waszem, a o ile będzie on silny i zdrowy, nie przepadnie, lecz plon przyniesie obfity.

Na takich rozważaniach czas mija niespostrzeżenie i wśród strzałów wiatowych nadchodzi chwila nastania Nowego Roku. —Przerywamy swe rozmyślania a myśli kierujemy w inną stronę.

Oto rodzi się Rok Nowy — nowa era w naszym życiu. Obiecujemy sobie wyrzec się dawnych błędów, wstąpić na nową drogę, kochać wszystkich i wszystkich, podnieść wartość swej pracy

I w świat boży z nowa siłą

Ponieść jasny wzrok.

Bo jest w pierściach u człowieka

Taką dziwna moc,

Że z nadzieją słońca czeka

Choć na ziemi noc. . .

—Pragniemy pracować w tym roku silniej nad sobą, nad swoim charakterem i wolą. Przypominamy sobie wprawdzie, że i na początku ubiegłego roku wzięliśmy podobne postanowienia, a nie wszystkiego dotrzyмалиśmy; jednak w tej chwili mocno wierzymy, że dosyć jesteśmy silni, by dotrzymać konsekwentnie tego, co postanawiamy.

Wy także, Czytelnicy, postanówcie sobie w Nowym Roku pracować intensywniej, nakazcie sobie wytrwałość, by praca wasza, przy Bożej pomocy dała plon bogaty Wam i Ojczyźnie!

L. Semkowicz.

Z naszego życia szkolnego.

Idea i zadania samokształcenia.

Referat wygłoszony 14. XI. 1931. na zebraniu T. T. Z-u.

Mam mówić o idei i zadaniach samokształcenia. Temat wdzięczny, zawsze aktualny, gdyż kadry Tetezetowców stale się zmieniają, co rok bowiem grupa najwięcej wyrobionych, najwięcej przygotowanych do samodzielnego życia, idzie, by śmiało w oblicze tego życia patrzeć, a na ich miejsce wkracza zastęp nowych, prawie zupełnie z tą pracą nieobznajomionych. Wnoszą oni do organizacji tylko zapal i umiłowanie ideałów, które my, jako starsi doświadczeni, mamy im wskazać.

Towarzystwo Tomasza Zana jest organizacją samokształceniową.



Ks. Jan Kapalla
założyciel gimnazjum ostrowskiego

która powinna opierać się na wzajemnem uczuciu przyjaźni, a dążyć do wyrobienia w swych członkach intelektu, do osiągnięcia pewnego stopnia wiedzy, do ugruntowania trzeźwego poglądu na świat i życie, do realizowania wytyczonych nam przez twórców tego zrzeszenia ideałów. A twórcy naszych towarzystw samokształceniowych – to ludzie sławni, których życie było wcieleniem głoszonych zasad. Idee ich były szczytne, przepojone gorącym altruizmem, a mieściły się w trzech wymownych słowach „Ojczyzna, nauka, cnota.” Te to właśnie idee oni nie tylko wytknęli sobie, lecz także potrafili je ukochać a co ważniejsze zrealizować, czego świadectwem niech będzie dla nas życie naszego ideowego wodza, Tomasza Zana i życie wieszczki narodu polskiego, Adama Mickiewicza. Wszystkie myśli, dążności i czyny tych wodzów narodowych były skierowane w jeden świetlny punkt – w ideał samokształcenia. Przez całe swe życie dążyli do zdobycia cnoty, do osiągnięcia jak najwyższego szczebla wiedzy, by, po osiągnięciu powyższych, pracować jak najowocniej dla dobra Ojczyzny. Bicie ich kryształowo – czystych serc – to jeden zgodny takt, to jedna przepiękna pieśń ku chwale i zbawieniu Ojczyzny, skutej w kajdany i ranionej bezustannymi ciosami brutalnych zaborców. Współtowarzysze Zana i Mickiewicza, t. z. filareci i filomaci za swą pracę dla Ojczyzny poszli na wygnanie, cierpieli w surowych więzieniach rosyjskich, ale ideałów swych nigdy się nie wyzbyli, woleli marnie ginąć, niż zapomnieć i zaprzestać pracy dla wybawienia Ojczyzny z rąk ciemieżców. Nim jednak poczuli odpowiednie siły do tej pracy, musieli wykształcić silną wolę, wykuć spiżowe charaktery przez naukę i cnotę. Kształcili się sami, udzielając sobie nawzajem na wspólnych zgromadzeniach napomnień i wskazówek, wzajemnie pouczając się, przez wygłaszanie najrozmaitszych referatów. Na swych zebraniach zacierali wszelkie zwątpienia w powodzenie sprawy narodowej, budzili ducha, krzepili się wzniosłymi celami. Do nich Mickiewicz kierował czar swej poezji w „Odzie do młodości” w słowach:

„Razem młodzi przyjaciele,

W szczęściu wszystkich są wszystkich cele. . .”

I dziś charakter organizacji samokształceniowych, tej drogocennej spuścizny filomackiej, nie zmienił się. Idee naszej pracy pozostały te same, tylko grunt, podłoże naszej działalności cośkolwiek się zmieniło, a raczej polepszyło. Filomaci i filareci pracowali skrycie, czyli jednym słowem spiskowali, dając wytrwale do przywrócenia wolności ukochanej Ojczyźnie. Dziś mamy na podległą Polskę, ziściły się sny i marzenia naszych ojców i praojców, bratobliwych powstańców, spiski, których celem była niepodległość, wolność, wydobyły swe owoce. W naszych organizacjach samokształceniowych pracujemy obecnie otwarcie, pod łaskawem i troskliwem okiem naszych czcigodnych wychowawców. Ojczyzna już nie potrzebuje wolności, bo ją ma, ale zato musi

mieć ostoję swego bytu, musi mieć zapewnienie, że nie runie w przepaść niewoli po raz drugi, skutek niezgody i ciemnoty swych synów. Tą ostoją, która ma Polsce dać zapewnienie pomyślnego rozwoju – to my, młodzież, przyszli obywatele państwa polskiego. Należy jednak koniecznie pomyśleć o przyszłości Polski, spoczywającą w sercach młodego pokolenia, uwarunkować odpowiedniemi wyrobieniami duchowemi i zrozumieniem swych obowiązków.

I tu właśnie obszerne pole dla pracy samokształceniowej, której hasłem – to hasło „Ojczyzna, nauka, cnota” – jak już zresztą raz powiedziałem, a zadaniem wcielenie tych myśli przewodnich w życie przyszłego, czynnego członka społeczeństwa polskiego. Samokształcenie ma sprawić, by te idee nie były zimnymi produktami umysłu, lecz, by przeniknęły do głębi duszy młodzieży. Do tego to dążą wszelkie organizacje o celach samokształceniowych, przede wszystkim zaś wszelkie środowiska T. T. Z. ów, gęsto rozsiane po całej Wielkopolsce. Samokształcenie jest dla nas nie tylko obowiązkiem, który powinniśmy spełnić, by przygotować się do służby w armii narodowej, lecz jest także czemś, co idzie po drodze naszego upodobania, co czuwa każda szlachetna dusza w swych dążeniach do doskonałości, do docierania do prawdy i szczęścia.

Samokształcenie więc może wydać obfite owoce, gdyż zawiera w sobie połączenie pożytecznego z przyjemnym. Ale mógłby ktoś zapytać, na czym ono właściwie polega? Otóż jego istota leży w samodzielnem odczuwaniu i rozwiązywaniu zagadnień, związanych z naturą i życiem człowieka oraz z potrzebami chwili. Do wypełnienia zaś swych celów dąży towarzystwo samokształceniowe drogą, wytkniętą przez Zana i jego współtowarzyszy. Tworzy ono grupy samokształceniowe, czyli t. zw. koła, w których pracuje nie więcej jak 30 członków. Członkami są uczniowie klas wyższych, gdyż oni posiadają już dość duży zapas samodzielności i u nich ta potrzeba pracy samokształceniowej występuje silniej, najwyraźniej. Te grupy samokształceniowe mają różny charakter, jedne zajmują się literaturą, drugie historją i naukami społecznymi, inne wreszcie naukami przyrodniczymi. Dlatego też, że każda z nich zajmuje się jakąś odrębną gałęzią wiedzy, dają one nam pole do tak koniecznej, w obecnym czasie „wyścigu pracy”, specjalizacji, która postępuje drogą zainteresowania do gruntownego wykształcenia się w jednym kierunku.

Szkola średnia nie daje możności specjalizacji, przynajmniej na szerszą metę, gdyż to zresztą nie leży w jej zadaniach. Ona bowiem ma nadać ogólne wykształcenie, które każdy człowiek, roszcujący sobie pretensję do miana inteligenta, zdobyć i posiadać musi. Tu musimy uczyć się w miarę możliwości, choć nie wszystko budzi w nas równe zainteresowanie. Albowiem w młodych duszach, w okresie fizycznego i duchowego dojrzewanja, rodzą się pewne specjalne zainteresowania danym przedmiotem, które odpowiednio pokierowane i wyzyskane są bardzo płodne w dobre wyniki i w rezultacie

doprowadzą nas do wyboru zawodu stosownego dla siebie. Albowiem o ile ktoś pozna swe zamiłowania i wypróbuje je, to wybór zawodu nie będzie dlań ani trudny, ani nieszczęśliwy. Taką możność wypróbowania swych zainteresowań dają nam poszczególne kółka tetezetowe, utworzone w myśl wspomnianej specjalizacji. W nich zajmujemy się pogłębieniem tego, co tylko w ogólnych ramach daje nam szkoła, zajmujemy się tem, co nas najwięcej interesuje. My bowiem na zebraniach układamy programy pracy, my wygłaszamy referaty, my dyskutujemy czy pracujemy nad tem, co odpowiada naszym zamiłowaniom. Te zaczątki specjalizacji w szeregach tetezetowców, to jakby przygotowanie do pracy uniwersyteckiej, która już wylączy nie potoczy się w kierunku naszego zamiłowania. W kółkach pracujemy naukowo i to pierwszy rodzaj naszej pracy samokształceniowej, jakby wcielenie w życie hasła filomackiego „nauka”. Uczynimy się zaś szczególnie przez dyskusje, które nie powinny być złośliwą krytyką referatu, lecz wypowiedzeniem swych osobistych poglądów na daną kwestję. W niej mamy dążyć zawsze do prawdziwego rozwiązania kwestji, stroniąc od czezych, do niczego nie prowadzących sporów, a będących wynikiem fałszywej ambicji i porachunków osobistych. Myśli swe wypowiadamy jasno, by je każdy mógł dostatecznie rozumieć. Pierujemy się w naszych dyskusjach według słów filozofa Locke’a, który twierdzi, że „jest rzeczą niegodną człowieka uczciwego, każdego wreszcie, chcącego uchodzić za istotę rozumną, nie złożyć broni wobec racji namacalnej i wobec oczywistości argumentu przekonującego.” Tak pojmowane i prowadzone dyskusje doprowadzą nas zawsze do konkretnych, dodatnich wyników.

Drugi rodzaj naszej działalności samokształceniowej – to praca ideowa, na miesięcznych zebraniach, odbywających się przy udziale członków wszystkich kół. Tam to następuje pożyteczna wymiana słów i myśli wszystkich członków naszego towarzystwa – tam wygłaszamy referaty o treści programowej, ideowej i przez powyższe uświadamiamy sobie swe cele, swe dążenia i utrzymujemy wysoki polot naszych myśli. Wiele referatów wygłasza się na temat kształcenia silnej woli, charakteru, poczucia obowiązku oraz intensywności pracy, daje się w nich wskazówki na osiągnięcie tych wytycznych i omawia się ich znaczenie w życiu społecznym, państwowym. Przez wspomniane referaty nasza praca samokształceniowa czyni najpoważniejsze kroki do osiągnięcia wyżyn wskazanych nam w pierwszej mierze przez naszych naczelników duchowych. Tetezet dąży do tego, by członków swych wyrobić na ludzi o twardej, niezłomnej woli, o stałowych a czystych jak kryształ charakterach, ludzi poczuwających się do obowiązków względem społeczeństwa i Ojczyzny. Samokształcenie stawia przed nami jako cel, jako ideał, doskonałość, do której nieustannie mamy dążyć. Tetezetowiec winien być człowiekiem wolnym od wszelkich nałogów, człowiekiem silnym, u którego by nigdy

jak mówi dr. Spasowski, „nie było rozdźwięku pomiędzy myślą a czynem, u którego światłe sumienie jest prawodawcą, idea kierownikiem, a wiara w wielkie ideały ostoją i osnową życia.” Boć należy rozumieć, że tylko na takiej młodzieży, świadomej swych celów i zasad, na młodzieży, dążącej do doskonałości, Polska może gruntować swą mocarstwową, zgodną z tradycją, potęgę i przyszłość. Tetezet wpaja w nas obowiązki względem Ojczyzny, uświadamia nas o potrzebie pracy dla Niej, daje nam poznać, że my nie mamy czekać na jakieś chwile przełomowe, by w nich dokonać bohaterских czynów dla Ojczyzny, ale mamy codziennie tej Polsce służyć, składając na Jej ołtarzu niezgodę, wybujały indywidualizm i osobiste upodobania. Tą drogą praca samokształceniowa prowadzi nas do wypełnienia hasła Zamojskiego „Ojczyzna.” Mamy więc zdobyć odpowiednią, możliwie największą wiedzę, gdyż ciemnota – to wróg naszej Ojczyzny, mamy dążyć do doskonałości, do zdobycia cnoty, gdyż niemoralność i brak wewnętrznej prawdziwej doskonałości, były także przyczynami upadku Polski, by dopiero tak przygotowani stanąć do jak najowocniejszej służby Ojczyźnie. A pamiętajmy, że mamy wiele do zdziałania! Musimy naprawić to, co długie lata niewoli zmarnowały, zaniedbały, musimy nie tylko dopędzić Europę, lecz także musimy z nią postępować stale naprzód ku świetlanej mocarstwowej przyszłości, gdyż „ten kto nie idzie naprzód, cofa się” jak powiedział Goethe. Nam zaś cofać się nie wolno, gdyż od naszego postępu zależy byt naszego młodego państwa, które musimy koniecznie utrzymać i doprowadzić do potęgi. Ojczyzna nasza nie może być ani państwem małym, ani też państwem sezonowym, jak to twierdzi nasz zacięty wróg z Zachodu, Niemiec.

Po wykazaniu ideału naszej pracy samokształceniowej i jej najwazniejszych zadań, zrozumieliście koledzy, że to praca szczytna, bardzo wdzięczna, której najpiękniejsze owoce to życie Zana i Mickiewicza. Wpatrując się z silną chęcią naśladownictwa w te świetlne postacie naszych wodzów duchowych, stawiamy śmiało kroki w naszej pracy tetezetowej. Pamiętajmy, że jaka młodość, takie zwykle całe życie. W młodości należy набраć jak najwięcej zamilowania i chęci do pracy, gdyż to okres do gromadzenia tych zapasów najstosowniejszy. Niech naszym „Credo” będzie programowy wiersz Mickiewicza p. t. „Oda do młodości,” niech ona daje nam otuchy i siłę w kroczeniu tą drogą samokształcenia. Nie pozwólmy sobie nigdy wydać naszych wzniosłych ideałów, gdyż bez nich życie jest brzydkie i prowadzi do zupełnego znudzenia. Ideał musi być dla nas tem, czem dla zabłąkałego okrętu jest igła magnetyczna, kierująca go do celu, do ocalenia.

A z pewnością i na nas sprawdzą się słowa:

„I tyle tęcz zapalisz na swem niebie,
Ileś zamlodu życia wchłonął w siebie.”

Twórcze oryginalne



Wojciech Lipski
drugi założyciel gimnazjum



Wm. H. H. H.

Wm. H. H. H.

Wm. H. H. H.

Wm. H. H. H.

Wm. H. H. H.

Twórczość oryginalna.

O słonko!

Słoneczko złote dziś nie świeciło
Przez cały dzionek na niebie,
Choć latem prawie nie zachodziło; —
Czyliż się w morzu? — za górą skryło,
Że go dziś niema na niebie?
Wokół na polach śnieg pulchny leży,
Staw wiążą mrozu okowy. . .
Czemuż, o słonko, do nas nie bieży
Twój rączy promień tęczowy?

Powędrowałoś w obce krainy,
Droższe serduszkę twojemu
A nas tu gnębi duch mroźny, siny,
Gdy ty ogrzewasz słoneczne syny,
Droższe serduszkę twojemu.
Ty się nie troszczysz o nasz losy,
O to, że w mrokach brodzimy;
Płyniesz przez innych ziemie niebiosy,
Strojne w szafiry, rubiny. . .

Lecz ty nas kochasz! W ognistym wozie
Radosne znowu powrócisz.
Więc choć marzniemy często na mrozie
A wicher jęczy w nadbrzeżnej łozie,
Wierzym, że znowu powrócisz
I prześlesz wiosny zwiastuny gończe,
Ugory przystroisz w ziele,
W błękitach wskrzesisz chóry skowroncze
A w serca wlejesz wesele!!!

Bogdan Hofmański

Nauka już przez to samo dobra, że przyzwyczają do pracy.

E. Orzeszkowa

Jak to było...

Opowiadanie z życia uczniowskiego.

W całym gimnazjum powszechnie znana była klasa szósta b. Bo też do tej klasy chodziła sama śmietanka, która zimowała najmniej raz albo dwa razy. Wszyscy mieli pod tym względem praktykę. — Na każdej przerwie było tam zawsze pełno gwaru, śmiechu, huku, stuku a na lekcjach. — grobowe milczenie. — Pamiętam doskonale, jak gdyby to było dziś: Wchodzię do klasy, a tu bzzzyt... gwizdnie mi nad głową poduszka. — Ho! ho! myślę sobie, — to wam się nie udało, ale niech mnie który trafi, to poczuje moją pięść na swoim grzbiecie. — Tak mnie swędziła ręka, by wygrzmocić kogoś, ale nie umiałem jeszcze łaciny, więc zgiałem się i czmych... dopadłem do ławki. Otwieram książkę i staram się nagiąć wbić w moją makówkę pół strony. Ale gdzie tam! Bo to ci dadzą kupa... W takiej atmosferze nie można niczego... A poduszki latają tam i zpowrotem po całej klasie, jak upiory. Naraz ~~ja~~ wsiadzie na mnie kilku i nuci wykrzykiwać... — ty kujonie! ty tepa-papa, ~~tego~~ kawałka łaciny nie mogłeś się nauczyć?! Ja przez pięć minut nauczyłem się a ty kujesz i kujesz! — Rad nierad musiałem książkę odłożyć i dalej hasać z kolegami. Na moje nieszczęście zapomniałem postawić wartownika przy drzwiach. Zaczęły się słowne popisy sprawności fizycznej, za co wdzrowie musieli zapłacić po skibochleba, rozumie się obłożonej. Zaczęły się. Stach mignął przez katedrę, jak tresowany piesek w cyrku. Mnie dwa razy nie mówić, a już robię to samo. Biorę rozpęd, skaczę — trrrrach! — zawadziłem o katedrę i padam na ziemię. Pociemniało mi w oczach i jednocześnie zobaczyłem gwiazdy na niebie. Moje kolano, moje kolano! — stękam za katedrą. Naraz w klasie krótkie bieganie i grobowa cisza. Kilka razy skrzypnęła podłoga, słychać czyjeś kroki. W mig poznałem sytuację, ale było już zapóźno, by wydostać się na miejsce. Odmówiono modlitwę. Co tu robić? Wyjść — to mnie złapie i dostanę kilka godzin karceru, siedzieć — też mnie złapie. Wreszcie zdobywam się na bohaterstwo i... siedzę. Niech się dzieje wola Boża. Pan profesor zaczyna pytać słówek. Wszystko poszło jak z płatka... a mnie się zdawało, że pół wieku już przesiedziałem i byłbym tak roztłumaczył mi... tak na przykład... no dobrze... ten co już dawno nie był pytany... Wojtkiewicz!!! — O rety! Miły Boże co ja biedny pocznę? Potężne krople potu wyszły mi na czoło ze strachu i przerażenia. Przecież to ja mnie wzywa, najwyraźniej mówił — Wojtkiewicz! — Żebyś poki — myślę sobie. A w klasie najpierw chichot, potem śmiech. — Czego się

śmiejecie? mówię Wojtkiewicz! Może mało wyrażnie? Wojt-kie-wicz!!! Ale odpowiedzą kaskady śmiechu. — No tego mam już za wiele! Co to ma znaczyć! Zapiszę klasę do dziennika! — krzyczy zirytowany profesor i pędzi do katedry. W klasie chwila milczenia, naprężenia i wiekowej ciszy, w której ja słyszałem bicie własnego serca, cisza przed burzą, która lada chwila wybuchnie. — Tak, jestem zgubiony — myślę sobie. Przytuliłem się do katedry, aby mnie nie było widać i tak czekam końca tej komedji, lecz... o dziwo! ktoś puka do drzwi i... profesor skierowuje swe kroki ku drzwiom. Jestem ocalony. Bogowie mi sprzyjają — myślę sobie i jak wytrawny wojak obeznany z terenoznawstwem, ewakuuję katedrę, wykorzystując każdą ławkę, każdy cień, każdą wypukłość terenu i już jestem na miejscu. W klasie panuje ożywienie. Profesor wraca i okupuje niedawno przezemnie zajmowaną katedrę i przeczytawszy kurendę, wywołuje mnie poraz trzeci. Wstaję, biorę do ręki książkę i czytam a w międzyczasie daję rozpaczliwe znaki do sąsiadów: S. O. S. — S. O. S. Pomoc dajcie mi rodacy, bo mi się czwóra oberwie. — Wreszcie zaczynam tłumaczyć. Pierwsze zdanie poszło gładko, dalej trochę gorzej.

— „Gdy to bredzi, ... oto Fuscus Aristius zabiega drogę — Jak?! głośniejsze drogi mi i który owego dobrze znał. — Stajemy. Skąd przybywasz i dokąd dążysz? — pyta i odpowiada. — Zaczęłem skubać (za toę), ciągnąc ręką jego nieczule ramiona, kłusując, przewracając oczami, żeby mnie wyrwał”. ... i dalej jak uciał, ani rusz. ... „A ty szkaradniku”. ... wykrzyknął profesor, a mnie nogi zadrżały i moje rozpaczliwe wołania zwiększają się w dwójnasób, a Stach, chcąc mnie wybawić z tej przykłej sytuacji, podsuwa kartkę z tłumaczeniem. Czytam ... „A ty szkaradniku”. ... i własnym oczom nie chcę wierzyć. To już wszyscy sprzysięgli się przeciwko mnie? I tak byłbym stał, gdyby nie poczciwy profesor, który uważając mnie za jednego z lepszych uczniów, podsuwa mi znowu myśl dalszego tłumaczenia. ... „A ty szkaradniku dokąd”. ... Tym razem uwierzyłem, że to jest takie tłumaczenie i bez zająknięcia przetłumaczyłem do końca.

G. S.

Na naszym podwórku.

— Ty, może kupisz „Promień”?

— Idź gdzie pleprz rośnie, będę może za kilka drukowanych stron wydawał forsz?

— Oby ci Allah nogi powykręcał! — i rozgniewany na wszystkich, pozzedłem użalić się do redakcji

— Niema co obłocy! — mówię do stroskanych redaktorów — trzeba

zrobić coś, coby zainteresowało niewdzięcznych kolegów.

Coraz trudniejsza ta walka o słowo.

— Stop! ! mam „byczy” pomysł: Kto będzie chciał wejść do redakcji, musi się przymusowo opodatkować i to w postaci: wierszy, artykułów, nowel, i. t. d. Gdy stan się polepszy, przewidziane 15% zniżki.

Zgadzacie się?

— Świetnie! ! Świetnie! ! — Krzyczą uradowani redaktorzy; walili mnie z radości po plecach tak, że dwa dni nie byłem w „kłapie.” (Ten mały, gruby redaktor w okularach to ma najcięższą rękę.)

Wziąłem się więc do pracy, by służyć przykładem innym kolegom. Zauważyłem już od dawna, że brak jest w „Promieniu” kącika, któryby zobrazował nasze życie szkolne, z różnymi wydarzeniami, których nam przecież nigdy nie braknie.

Otwieram więc taki kącik i będę starał się zapelniać go wywiadami ze „sfer” szkolnych i przypuszczam, że znajdą się koledzy, którzy poproszą za moim przykładem.

„Kuć póki żelazo gorące”; piszę więc mój pierwszy „wywiad.”
= = = = =

— Panie profesorze! — mówię do prof. łaciny (tego w okularach) — poprosiłbym o kilka słów dla „Promienia.”

— Zaraz będzie łacina to sobie pogadamy.

— Żebyś pękl! — pomyślałem sobie, a jak na złość nie byłem wcale przygotowany.

Dzwonek. . . . Pan prof. wchodzi. . . . Tymczasem myśli moje latały jedna za drugą. — Ach!! może mu się co stanie. . . — Powoli zamyka drzwi. . . — Ach!! może te dzwi runą na niego. Nie! — Idzie. . . — Oby mi się noga złamała! Nie! — Siada. . . no niech już tam siedzi.

Patrzy na mnie. — Żeby Ci oko wyleciało! — Życzylem profesorowi. — Ale jak na złość — nie.

Wrywa mnie. „Wywiad” się rozpoczyna. Z hasłem: niech się pech, „rżnę” do katedry.

Zaczynam grę. Z bezczelną pewnością otwieram książkę, ukradkiem obserwując profesora. W chwili najstosowniejszej puściłem do niego „oczko” a pan profesor. . . zarumienił się.

— No! już cię dostałem! —

Szło mi rzeczywiście kiepsko, lecz pan prof. nie miał już odwagi dać mi „fifę.”

Niedługo potem odbyła się wywiadowka i z rozczarowaniem dowiedziałem się że mam „czwórkę.”

— Ale mnie „kiwnął”, co „belfer” to jednak „belfer.” —

Pobiegłem ze złości do domu; stanąłem przed lustrem i spojrzałem

zamglone ze strachu oko, które puściło to nieszczęsne „oczko.”

Wyzwałem od najgorszego, wykląłem je z mojej osoby na zawsze, „zmieszałem z błotem” za niecny postępek i wreszcie „rozdeptałem” na proch.

Dziś mam „zyza”.

Z wywiadu fiasko, lecz może się uda drugi.

Taddy Roll

Śmieć się.

(Na wzór aforyzmów wschodnich.)

Śmieć się dziecię! Śmieć się dziecię,

Pókiś młode, male. . .

Może kiedyś boli cię zgniecie,

Lecz dziś dziecię — śmieć się dziecię —

— Wszak co życie, wy nie wiecie —

Wykuj na ból serce trwałe —

A dziś kochaj — śmieć się dziecię,

Pókiś młode, male.

(W albumie Halinki D.)

Czapla Czerkaski

Na kajakowym szlaku.

Dokończenie.

W poniedziałek 27 lipca wyruszyliśmy na naszych kajakach na długą wycieczkę po Goplu. Najpierw wyszukaliśmy sobie bazę — rozpoczęliśmy życie koczownicze, robiąc liczne wypadki z wyspy „Mew”, odległej od Kruszwicy o 4 km. Rozpoczęła się prawdziwa robinsonada — trzeba było zacząć od karczowania „lasu” pod obóz, następnie wykopaliliśmy studnię. . . a na końcu wyrosła z ziemi kuchnia z dachem. Duma rozsadzała nasze piersi z dokonanego dzieła. Byliśmy niepodzielnymi władcami wyspy, z której często urządzaliśmy wycieczki nocne i dzienne na kajakach, dopłynęliśmy nawet do Ameryki, wioski leżącej na prawym brzegu Gopla. Lecz na tych przyjemnościach nie koniec, urządzaliśmy regaty, zawody pływackie, konkursowe zbieranie drzewa. Chwile wolne spędzaliśmy na polowaniu na ryby przy pomocy wieczorów, wędek. . . Wieczorem śpiew przy świetle ogniska i kontemplacja, aż sen nie zmorzył kajakowców.

Ale, że wszystko ma swój kres, więc i nasze życie obozowe musiało się skończyć. Dzielną czwórka ruszyła w drogę powrotną, urozmaicaną wypadkami, – bo „Orzeł” popełnił harakiri przy pomocy słupa starego mostu – więc przyjechał do Ostrowa autobusem, reszta zaś zatrzymała się w Koninie. Na Warcie podziwialiśmy arkę Noego (produkcji XX wieku) z Wilna, na której przyplynał aż z Wileńszczyzny jakiś zapalony wioślarz i w końcu rozchorował się, nie mogąc upchać swego „pancernika”. Przedtem jednak chciał sprzedać swój „okręt”, lecz nie znalazł nabywcy.

=====

Mknęliśmy szybko z prądem Warty i wkrótce stanęliśmy u ujścia Prosnę. Po pożegnaniu „Poznamaka” zaczęliśmy pchać nasze kajaki na dystansie 500 metrów, ponieważ ujście Prosnę było bardzo zamulone. Wreszcie 22 sierpnia dopłynęliśmy do Kalisza, gdzie tłumy publiczności (szabes!) przyglądały się przeprawie przez Kalisz. 23 świętujemy i przepłynęliśmy Ołobok i wylądowaliśmy na Piaskach, gdzie oczekiwali nas rodzice, koledzy i dość poważna grupa ciekawych.

Tak skończyła się wyprawa.

Z tej pierwszej wycieczki krajoznawczej na kajakowym szlaku, wynieśliśmy dziwne wrażenia – zauważyliśmy, że nasze wody wieją straszną pustką rzadko spotykaną u naszych zachodnich sąsiadów. Lecz choć „u nas inaczej” pocieszamy się, że poczynania te znajdują oddźwięk u Kolegów, czego dowodem powstanie „Sekcji Kajakowej” przy G. K. L. M. R. na której plus trzeba policzyć sprawną organizację i samą pracę. Sekcja ta może dziś pochlubić się wykonaniem czterech kajaków, zmontowanych częściowo w murach „ostrowskiej gamai”. Co więcej, nasze dotychczasowe wyniki – służą za wzór dla innych – nie z Ostrowa, lecz o tem kiedyś indziej.

„Bol — Ko”

Bolesław Konieczny

Wrażenia z Alp.

Wenecja jest jak wiadomo najdalej na wschód wysuniętem miastem Lombardji. Miast takich, bogatych bądź to w piękne zabytki architektoniczne, bądź też w piękno przyrody, jest w tym uroczym zakątku ziemi bez liku. Rysem jednakże charakterystycznym dla nich jest to, że rozłożyły się one zdala od rzek. Jest w tem zupełnie uzasadniona przyczyna. Mianowicie Pad, dzięki swym przypływom otrzymuje takie masy wody, że stale mimo wałów ochronnych grozi wylewaniem.

Lombardja stoi pod względem kultury rolnej bardzo wysoko. Z o-kien pędzącego pociągu podziwialiśmy pola, pięknie ogradzane drzewkami owocowymi i owocowemi. Przypominają one zupełnie pstre szachownice.

Z północy, niby murem oddzielają Alpy Lombardję od Europy. Podczas gdy (w części południowej) doliny kąpią się w charakterystycznej dla północy roślinności, to w dali majaczą wierzchołki gór, pokryte białymi czepcami śniegu. Krajobraz urozmaicają liczne szafirowe jeziora, w których gładkiej toni, niby w zwierciadle, przeglądamy się jak zalotnicy, poszarpane szczyty gór. Zdrowe powietrze górskie, oraz jego lecznicze właściwości, sprowadzają wielu kuracjuszy do wykwintnych i ze smakiem urządzonych sanatorjów. Drugą kategorię ludzi stanowią ci, którzy przybywają tutaj, by w całej pełni zażyć sportów zimowych.

Cała dziewiczość i czarowna piękność Alp występuje w całej pełni rano, przy wschodzie słońca. Każda dusza, w której tli jeszcze poczucie piękna, musi zadrgać tysiącem uczuć i myśli z powodu tych niezwykle pięknych obrazów. Początkowo występuje na wschodzie złota jasność, która raz przygasa, by po chwili rozpromienić się jeszcze bardziej. Atmosfera w miarę oświetlenia staje się coraz przeźroczystsza. Wreszcie, kiedy am-bitny szczytów alpejskich kapie się w kaskadach słońca, wyraźnie rysują się fantastycznie poszarpane urwiska skalne, do złudzenia uzmysławiające kontury miast, świątyń, czy pałaców.

Podczas gdy na bruku wielkowiejskimi przeraźliwy gwar i hałas niby groźny pomruk unosi się w przestworza, to tutaj panuje przeraźliwa cisza. ... Jakże cudne, a zarazem pełne tajemniczego uroku są przełęcz i przepaście, w swej niczem nie zamąconej ciszy i grozie martwoty. Wzrok przykuwają do siebie szczyty, otulone białym całunem śniegu, mieniącym się łęczowemi barwami.

Rzeźki wietrzyk niesie na swych skrzydłach balsamiczną woń gór, powodującą szybsze krążenie krwi w żyłach.

Z fauny należy na pierwszym miejscu wymienić kozice, trudne do wytopienia i ubicia. Ich rogi stanowią trofea ambitnego strzelca, któremi nie zmieszka się chępcę. Polowanie takie pełne jest niebezpieczeństw, których pokonywanie wymaga szalonej zręczności i odwagi. Rzadko, dzięki czujności kozic, wraca strzelec z łupem.

Wczesnym rankiem, kiedy niby na wschodzie różowi blask zorzy, wychodzi strzelec w góry na upatrzone poprzecznie stanowisko. Ekwipunek jego składa się z lornety, częstokroć pożyczonej lub za ostatnie, ciężką pracę zdobyte pi-niędzy, kupionej, dalej z prymitywnej strzelby, a wreszcie z butów, nabijanych gwoździami. Wiedzie bowiem poprzez liczne szczeliny i lodowce, które to

trzeba pokonywać z całym spokojem ducha i zasobem energii. Przechodząc poprzez lodowiec lub wchodząc na szczyty, trzeba poprostu walczyć o każdą piędź ziemi. Podczas gdy nogi gorączkowo szukają jakiegoś punktu oparcia na gładkim lodzie, to całe ciało opiera się na białej łasce. Biała zaś temu, kogo zawiodą nerwy, lub siły. Ciało jego, lecąc ze znacznej wysokości w mroczną otchłań, odbija się niby piłka o liczne wystające zęby, a wreszcie na dnie legną skrwawione strzępy ciała ludzkiego. Rolę grań rzy spełniają żarłoczne orły i sępy.

Zbliżając się do miejsca, w którym strzelec zauważył ślady gemz, musi zachować całą ostrożność. Wykorzystuje każdy blok skalny, każde wgłębienie, a kołując, stara się zawsze o to, by wiatr mieć od strony stada.

Wreszcie ostatni moment, pełen emocji: w niewielkiej odległości pasie się stado, zgola nie prze czuwając grożącego mu niebezpieczeństwa. Jedna z nich, najbardziej przebiegła i doświadczona skubie trawę w pewnym oddaleniu, a co chwilę podnosi leb, wietrzy krótko, a wzrok jej przebiega nie spokojnie okolicę.

Strzelec tymczasem, pokonywując gwałtowne bicie serca, bierze na najlepszą sztukę. I niby grom – pada strzał, powtarzany tysięcznym echem przez okoliczne góry. Ofiara pada, a stado niby prądem rażone, stoi chwilę nieruchomo, upatrując miejsca skąd grozi niebezpieczeństwo, a wreszcie zorientawawszy się ucieka w szalonym popłochu.

Raniona kozica na widok człowieka pragnie zerwać się i uciec, jednakże obficie upływająca krew, a temsamem gwałtowny ubytek sił uniemożliwiają ją pragnienie.

Wzrokiem więc błaga litości. . . . Lecz darmo jej ogromne, samotne i od łez wilgotne oczy zdają się wypowiadać to, czego nie wypowiedzieć słowami. Człowiek nie zna litości. Uradowany zdobyczą, ją ranne zwierzę i wraca do swoich.

Często zdarza się, że ranne zwierzę z szeroko rozwartymi żrenicami, w których maluje się śmiertelne, okropne przerażenie, ucieka po to tylko, by ginąć w zaroślach, lub padłszy w przepaść, stać się łupem orłów.

(c. d. n.)

St. Berdychowski



KRONIKA.



KRONIKA SZKOLNA

SEKCJA LITERACKA.

W czasie od 1-go listopada do 15-go stycznia r. b. sekcja literacka odbyła 4 zebrania, na których wygłoszono następujące referaty: „Problemy literackie”

społeczne w Ialce i Emancypantkach B. Prusa" - Kol. Krystek, „Patryjotyzm w dziełach Sienkiewicza" - Kol. Płończak, „Józef Weyssenhof i jego twórczość" - Kol. Smółkowski i „A. Asnyk jako poeta, stojący na przelomie poezji romantycznej i pozytywistycznej" - Kol. Krowiarz.

Dyskusja nad powyższymi referatami była dość ożywiona, frekwencja duża. A. Urbaniak

KÓŁKO NAUK SPOŁECZNYCH.

Dnia 3. XII. 31. odbyło się zebranie „K. N. Sp. ", na którym kol. Krystek prowadził dyskusję na temat „Przesilenie gospodarcze świata". Doświadczyliśmy do wyniku, że ludzkość weszła w zaczarowane koło, z którego wyjście trudno znaleźć.

Dnia 22. XII. 31. odbyło się zebranie, na którym kol. Korbik wygłosił referat p. t. „Rola samorządu w Polsce". W krótkich słowach przedstawił nam zadania samorządu wojewódzkiego, powiatowego i wiejskiego. W dyskusji poruszono sprawę samorządu śląskiego.

Dnia 14. I. 32. tematem zebrania był referat kol. Budniaka p. t. „Rozwój parlamentaryzmu w Europie i wpływ na życie społeczne". Dyskusja na wszystkich zebraniach była ożywiona. E. Korbik — sekretarz

S. M.

Dnia 18. XII. 1931. odbyło się miesięczne zebranie Sodalicii Marjańskiej. Po odczytaniu sprawozdań poszczególnych kółek i sprawdzeniu obecności, ogłosił kol. prezes, że po wakacjach mają wszyscy członkowie oddać swoje książki do biblioteki. Na mocy uchwały konsulty przyjęto do Sodal. kol. Wrońskiego. Głównym punktem zebrania był referat kol. Cieślńskiego p. t. „Sodal. wobec karność szkolnej". Dyskusja nad powyższym referatem była ożywiona. W wolnych głosach uchwalono, żeby w czytelni były także pisma miłosne, które p. Dyrektor przyrzekł abonować. Po załatwieniu jeszcze kilku spraw formalnych zebranie, trwające 45 minut, zamknięto hasłem, modlitwą i odśpiewaniem hymnu. Zebranie zaszczylił swą obecnością p. Dyrektor.

B. Czypicki — sekretarz

G. K. L. O. P. P. — „Sek. Mod."

Zarząd na r. 1931/32 przedstawia się następująco: F. Wronecki — kierownik, L. Konrady — sekretarz. Dotychczasowa praca polegała głównie na adaptowaniu modeli zeszłorocznych. Zrobiono szereg doświadczeń z modelami w locie, uzyskując dobre wyniki. Nadchodząca zima przerwała zajmujące prace. Starsi koledzy zaczęli budować nowe typy a nowicjusze podstawowe. Dotychczas odbyło się 5 zebrań.

F. Wronecki — sekretarz

L. M. K.

Dnia 24. XII. 31. rozpoczęła Sekcja pracę nad kajakami w jednej z klas gimnazjalnych, łaskawie użyczonych przez Dyрекcję. Po świętach, Sekcja przeniosła się z pracy do warsztatu p. Kubickiego. Dotychczas zmontowano 4 kajaki.

Huehndorf — sekretarz

Komitet Świetlicy.

Dnia 14. XII. 31. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie delegatów „Komitetu Świetlicy”. Po załatwieniu formalności przystąpiono do odczytania projektu Regulaminu Zarządu, opracowanego przez specjalnie wyznaczoną Komisję. Regulamin po małych zmianach przyjęto. Zebranie trwające 1 godz. 15 min zamknięto.

K. Szczepaniak — sekretarz

V Harc. Druż. Im. T. Zana (za miesiące wrzesień—grudzień 1931.)

Komunikujemy, że drużyna liczy obecnie 38 członków, w czterech zastępach. (I — „Jeleni”, II — „Wilków”, III — „Orłów”, IV — „Lisów”) Dnia 14. XII. 31. odbyło się 116 zbiórek. (program wykonano całkowicie).

W grudniu zaś odbyło się 6 zbiórek drużyny (2 odprawy i 4 zbiórki). 3 zebrania Rady drużyny 12 zbiórek zastępów. Czytelnia była otwarta 3 razy. Nadto dnia 12. XII. 31. odbyło się w harcówce sztuczne ognisko z udziałem delegatów innych drużyn hufca, na którym 6-ciu druhów złożyło przyrzeczenie. Czuwaj!

Kupczyk — sekretarz

KRONIKA ŻAŁOBNA.

Dnia 14. XII. 31. zasnął w Bogu po dłuższej chorobie,



w 18-tej wiosnie życia, w dzień swych urodzin

ś. p. Konrad Kowalski

uczeń kl. VII. naszego gimnazjum. Uczniowie li-
cznie zebrani odprowadzili Go na miejsce wieczne-
go spoczynku, oddając Mu ostatnią przysługę.

REQUIESCAT IN PACE.

KRONIKA WYDARZEŃ.

20. XII. 31 r. — odbyła się akademja A. K. O., urządzona z okazji pięciolecia istnienia, w auli gimnazjum żeńskiego. Na bardzo obfity program składały się: krótkie przemówienie prezesa Lecha Rowińskiego, — chór A. K. O., który pod batutą p. prof. N. Malaka odśpiewał „Gaude Mater”, — wykład rat sprawozdawczy z pięcioletniej działalności Kola, M. Knopińskiego — wykład p. prof. P. Piechockiego — oraz „Wspomnienia” wygłoszone przez p. prof. P. Piechockiego.

na żywo o'brażujące nam stosunki szkolne pod zaborem. W 11-giej części na szczególną uwagę zasługuje oprócz występów p. Kurdzielówny, p. Idziora i p. Turowskiego, solo skrzypcowe p. Paryżskiego, przy akompaniamencie p. Idziora oraz recytacja p. Banacha. Na zakończenie odśpiewał chór „Gaudeamus igitur”. Całość była bardzo udatna.

21. XII. 31. odbyło się wspólne zebranie obu Redakcji („My i u nas” i „Promienia”) celem zlikwidowania zatargu, jaki powstał między powyższymi i wzajemnego ustosunkowania się. Po zagajeniu wybrano na przewodniczącą kol. H. Obarską z kl. VIII. Następnie dyskusja potoczyła się na temat wysunięty przez członków redakcji „Promienia”, oraz T.T.Z. Męski. Przedewszystkiem: 1) redakcja „Promienia” oczyściła się z zarzutu, jakoby nie pozwalala na rozsprzedawanie „My i u nas” w G. M. 2) Kol. T.T.Z. „My i u nas” w G. M. został wybrany S. Piątek. 3) Zarząd T.T.Z. Gimn. Męskiego będzie propagował „My i u nas” 4) Co dwa miesiące będą się odbywały wspólne zebrania obu Redakcyj.

12. I. 32 r. był u nas p. Jaxa - Bykowski, profesor uniwersytetu poznańskiego, który przeprowadził analizę psychologiczną w klasie VIII, dotyczącą wszystkich dziedzin życia młodzieży szkolnej, oraz przeprowadził szereg pomiarów.

9. I. 32 r. odbyła się „Gwiazdka” V-tej harcerskiej drużyny im. Tomasza Zana w harcówce. Uroczystość tę zaszczylił swą obecnością p. Dyrektor, Komendant Hufca „Siwy Sokół”, p. prof. Pawłowski, opiekun drużyny, oraz delegaci innych drużyn. Na program złożyło się: dzielenie oplatki, śpiewanie kolend przy pięknie ozdobionej i oświetlonej choince, herbatka i śpiewy harcerskie, podczas których przybył „Gwiazdor z nieba”, który wśród ogólnej wesołości obdarował wszystkich gości i druhów dowcipnie obmyślonymi podarkami. Podczas herbatki gościł druh Komendant i druh Opiekun. Przez cały czas panował nastrój uroczysty, ale swobodny. Zaznaczyć należy, że gospodarzem tej pomyślnie uroczystej „Gwiazdki” był zastęp „Wilków”. Po odśpiewaniu Roty zakończono uroczystość hasłem - Czuwaj!

KRONIKA ŚWIATOWA

CZY WIECIE, ŻE... w Trembowli wzniesiono pomnik króla Jana III, oswobodziciela Trembowli od najazdu Turków (1675)
... w roku bieżącym ma się odbyć zlot skautów wodnych z całego świata, pod Kościerzyną. Na zlot przybędzie lord Baden Powell, założyciel skautingu.

... na jednej z wysp w cieśninie Berynga wychodowano nowy gatunek zwierzęcia domowego, Kari. Jest ono spokrewnione z reniferem, lecz u-

żyteczność jego jest większa.

... - niemiecki sportowiec Elberfeld puścił się w podróż po Oceanie Atlantyckim żaglówką, na wzór słynnego francuskiego żeglarza A. Gebraulta.

... - rekord długości lotu na szybowcu zdobył lotnik Cocke w Honolulu. Przeleciał 500 mil w 21 godzin 53 min. na wysokości 350 stóp.

... - 5. XII. upłynęło 140 lat od śmierci wielkiego kompozytora Wolfganga A. Mozarta.

... - 6. XII. transmitowano przez radio z Krakowa uroczystą akademię z okazji 40. lecia twórczości Kazimierza Przerwy Tetmajera.

... - wkrótce ma się odbyć Kanonizacja Dominikanina Alberta Wielkiego, wybitnego scholastyka, mistrza św. Tomasza z Akwinu.

... - w St. Albos (w Anglii) odkryto ruiny starożytnej osady rzymskiej Verulanium, z czasów pobytu w Brytanii Juliusza Cezara.

... - ze stale osuszanego jeziora Nemi wydobyto już trzecią galeryę Kallisto, jest ona mniejsza od dwu poprzednich.

HUMOR.

WYŻSZA MATEMATYKA

— Ile jest $2-2 =$

— ! ? ? ?

— Cóż to? Nie wiesz! Słuchaj! Jeżeli mamusia da ci z ciastka, to po zjedzeniu tychże, co ci zostanie?!

— Już wiem! ... Okruchy!.

NA FIZYCE

Prof: Co to jest próżnia?

Ucz: Zaraz. ... mam to w głowie

NA ZOOLOGJI

— Wymień mi, panie dzieju, jakieś zwierzę leniwe.

— Pluskwa!

— Co pluskwa?!

— Tak - bo przez cały dzień siedzi w łóżku.

WYRWAL SIĘ . .

Prof: Wiecie, że grzyby rosną na miejscach wilgotnych.

Ucz: Ach! dlatego mają kształt parasola!

PRACOWITY

— O kurza twarz, jak ty wyglądasz?

— A no. ... wkuwam od rana do późnej nocy, z godziną przerwą obiadową

— Hm. ... a od kiedy to tak wkuwasz?

— Jutro zacznę.

W OPERZE

— Tak mój drogi, kiedy śpiewałem w operze, to miałem tak niski głos, że wszyscy słuchali mnie leżąc.

PRZY EGZAMINIE

— Co oznacza formuła As_2O_3 ?

— As_2O_3 ? ? ! As_2O_3 ? ? ! mam to na języku, panie profesorze!

— Wyplujże to jaknajprędzej, bo to arsenik!

GODNIE PRZYSZEDŁ

Prof. do ucznia, któremu kapłan z nosa. Czy masz chusteczkę?

Mam p. prof., ale nie pożyczam

Dział rozrywek umysłowych

redagowany przez „Sylu-Cyganika”



Dobre rozwiązania z nr 3 „Promienia” nadesłali: „Jotem” (I nagr.) „Felek Klawisz” (II nagr.) — Widynski W. (III nagr.) — Jańczak L. (IV nagr.) — Gaffling (V nagr.) — Gwizdek (VI nagr.) „Ania” (nagr. pociesz.) Walczak (nagr. pociesz.) — Kuśnierkiewicz (nagr. pociesz.) — „Eol” — „E-sik” — „Athos” — „Steś” Herchold, „Wojtek”, „W’osinek”, „Adasin Kasiarz”, „Ges”, „Spatz von Balamćek” „Kuzyn”, Jeż, Szkudławski, Baberowski

Rozwiązania poniższych zagadek należy nadsyłać do 30 stycznia; w G. Ż. do kół. Z. Szczodrowskiej. w G. Ż. — Jarocin do kół. Sikorzanki, w G.M. do kół. obit. Piątku

LOGOGRYF („Maciuś”)

1,2,3,4,5,1,6,7,8,9,10,1,10,5,
11,7,5,12,13,14,10,5,4,14,8,1,10,5.

Postępując się wyrazami pomocniczymi odczytać powyższe szeregi:

Wyrazy pomocnicze:

- | | |
|---------------------|------------------------|
| 1) 5,3,10,11,13,14. | Wynalazca amerykański. |
| 2) 9,10,1,6,7,8. | Nadmierny procent. |
| 3) 12,2,4. | Obrażenie ciała. |

WIZYTÓWKI („Maciuś”)

Czem oni są?

R. Wald.	A. Ibrah.	Jan Pilcot.
Artur Okrop.	A. Dobrogil.	K. Syrtia.

REDAKCJI

Ukazał się czwarty numer „My i u nas” miesięcznika młodzie-
 Pielęgowego Gimnazjum Żeńskiego, o treści obfitej i interesującej.
 CZYTAJCIE „MY I U NAS”
 Następny numer wychodzi z półmiesięcznym opóźnieniem z przy-
 nosząc nam niezależnych (ustąpienie kierownika drukarni)

PROMIEŃ

ZAWSZE ŚWIEŻE

CZEKOLADKI

ORAZ INNE

SŁODYCZE

POLECA

„GOPLANA”

OSTRÓW, RYNEK 28.

DROGERJA CENTRALNA

Stefan Kaczyński

OSTRÓW (WLKP.)

RYNEK 28

POLECA

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH
WSZELKIE ARTYKUŁY DROGERYJNE
MYDŁA W WIELKIM WYBORZE

W sobotę 13 11 1932 o godz. 20
G. K. L. M. K.

urządziła w imieniu Głównego Komitetu

Akademje Morska